PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 8-9 || Katowice 1938 — Sierpień-Wrzesień || Rok III

Jan Jakub Kowalczyk.

Skończyć ze straszeniem.

Przeglądając prasę codzienną i inną periodyczną, chciałoby się załamać ręce i rzewnie zapłakać nad małodusznością tych przeróżnych „gryzipiórków", którzy wyrośli po wielkiej wojnie światowej na ludzi „dojrzałych" i dziś czują się powołanymi do kierowania naszym życiem publicznym. Znaczny ich zastęp, pisząc o naszej polityce wewnętrznej i o naszym życiu gospodarczym, umie odnajdywać w nich tylko strony ciemne. Wszystko tu rzekomo niedobre, źle prowadzone i administrowane, prowadzące do nizin nędzy i rozpaczy. W życiu zewnętrznym zaś widzą naokoło nas tylko same potęgi a szczególnie o naszym sąsiedzie zachodnim głoszą dzień w dzień tyrady o jego nieogarnionej sile i przemocy, której nikt nie zdoła się oprzeć i przeciwstawić. Wojna rzekomo wisi na włosku, a jeżeli się z niego zerwie i spadnie znienacka na głowy nieprzygotowanego ludu, będzie taka straszna i tak krwawa, że nikt się przed nią nie ostoi, każdego dotknie i prawdopodobnie zmiażdży, nawet do mysiej dziury zajrzy i tam ukrytych strachajłów swymi gazami trującymi wygubi — słowem nędza i zguba nas czeka i jest tak nieunikniona, jak mroźne podmuchy grudniowe, które umieją zniweczyć nawet najoporniejsze byliny i położyć kres ich życiu.

Wprawdzie nie w tak ostry i radykalny sposób piszą sami ci pisarze od siedmiu boleści, ale bezkrytyczne masy, czytające ich wypociny mózgowe, z całą pewnością tylko tak a nie inaczej je rozumieją i już potem szerzą je dalej między tymi, którzy niczego nie czytają, ale tym bardziej czują się powołanymi do propagowania defetyzmu i wiary w niemoc Polski a we wszechpotęgę hitleryzmu z jednej i bolszewizmu z drugiej strony. Możnaby grubą książkę napisać o pogawędkach nieuświadomionych narodowo i politycznie gawędziarzy przy kieliszku i szklance w drugo- i trzeciorzędnych restauracjach i karczmach po miastach, miasteczkach i wioskach, przez nikogo nie kontrolowanych ani prostowanych, w których właśnie w tak opisanym duchu toczą się rozprawy.

— Czekajcie tylko! Jak przyjdzie Hitler, ten wam pokaże! — głoszą jedni.

— Nie ma jak w Niemczech! Tam jest porządek, tam zarobek! — twierdzą inni

— Niemieckie haubice i aeroplany zasypią nas granatami i bombami, że w okamgnieniu zamienią wszystko w gruzy! — dodają „znawcy militarni".

— Stalin dopiero da bobu naszym wyzyskiwaczom w hutach i kopalniach! Jak dotąd my, tak kiedyś oni będą musieli harować, o ile nie zawisną na stryczku albo nie skończą pod murem, zmieceni kulomiotami.

I idą te tatarskie wieści po kraju, szerząc przewrotne nadzieje albo najskrajniejszy defetyzm. Masy zapominają o tym, że także my jesteśmy ludźmi, że jesteśmy znakomicie uzbrojeni i conajmniej tak dobrze przygotowani na odparcie wroga zewnętrznego jak on sam przygotowuje się do ataku.

Zaraz na początku trzeba stwierdzić jedną wielką prawdę historyczną, a mianowicie: Odkąd naród polski wystąpił na widownię dziejów, jeszcze w żadnej wojnie nie pokonał go żaden cesarz czy inny wódz niemiecki, Nasz Bolesław Chrobry dyktował napastnikom niemieckim warunki pokoju w Budziszynie, „Bolesław Krzywousty narobił z Niemców kapusty" na Psiem Polu pod Wrocławiem, potęgę krzyżacką Władysław Jagiełło rozgromił pod Grunwaldem, „wielki kurfyrst" Fryderyk Wilhelm byłby marnie zginął pod Warszawą, gdyby nie byli pospieszyli mu z pomocą Szwedzi. Tylko zdrada, podstęp i wiarołomstwo niemieckie łamały dawnej Rzeczypospolitej Polskiej kręgi i tymi samymi środkami, choć zmienionymi metodami Niemcy w czasach dzisiejszych pragną podkopać w naszym ludzie wiarę w moc i potęgę naszej dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Najgorszy wróg wewnętrzny to brak wiary i zaufania w siły własnego państwa i narodu. A przecie mamy tak wspaniałe przykłady z niedawnej przeszłości! Za mało tylko kładziemy nacisku na to, cośmy sami przeżywali i własnymi rękami i mózgami doko-

nywali. Nie chcą czy nie potrafią tego słyszeć i rozumieć ci, co nam się narzucają na mentorów, a sami jeszcze wtedy w krótkich porciętach chodzili albo do cna jeszcze na świecie nie egzystowali.

Były dziesiątki tysięcy ludu śląskiego, które umiały zniweczyć zabiegi potężnego Bismarcka, gdy wytoczył walkę Kościołowi katolickiemu i językowi polskiemu. I Bismarck został pokonany.

Były następnie setki tysięcy mężnego ludu śląskiego, który wywalczył sobie połączenie z resztą narodu polskiego i położył kres twierdzeniu, że lud śląski nie ma prawa łączyć się z narodem polskim, bo historycznie jego więź z nim została dawno zerwana.

Był trzykrotny zryw naszego ludu przeciwko jarzmu pruskiemu w naszych sławnych powstaniach.

Był pogrom bolszewizmu przez złączony w jedno ciało narodu naszego, owianego wspólnym duchem umiłowania Ojczyzny i wolności, i rozgromiliśmy wroga, choć sąsiedzi zachodni nie pozwolili na przewóz z życzliwej nam Francji broni i amunicji, a jeden z nich w dodatku nie zgodził się na przemarsz przez swe terytorium bitnych oddziałów węgierskich, które nam pragnęły spieszyć z pomocą. Daliśmy sobie radę sami z bolszewickim najezdcą i tym większa jest nasza sława, która trwać będzie po wieki wieków, a naród polski pod wodzą szczęśliwszego od Kościuszki naczelnika Piłsudskiego nie tylko umocnił wschodnie granice wskrzeszonej z grobu Rzeczypospolitej, ale osłonił zachód Europy przed inwazją nowoczesnego Dżingis Chana, pomnożonego do najwyższej potęgi.

O tym wszystkim nie pamiętają nasi „pisarze — dziennikarze" a bezkrytyczne masy do cna zapomniały, w swym nadmiernym przejęciu się czasowym powodzeniem Hitlera i jego zwolenników albo wschodniego satrapy Stalina.

My, starsze pokolenie, cośmy bez strachu walczyli z Bismarkami, Wilhelmami i carami, z całą plejadą ich nędznych sługusów i pełnomocników, zdajemy sobie sprawę z tego, że nawet pozornie najpotężniejsze drzewo nie dosięgnie nigdy stropów niebieskich, a gdy jest sztucznie lub przemocą hodowane, tylko do czasu się rozwija, a potem załamuje się pod własnym ciężarem, marnieje i nikczemnieje. Podobnie drabina strażacka, chociażby była skonstruowana z najtrwalszego materiału, gdy się ją zbyt wysoko wyśrubuje w górę, a w dodatku jeszcze u samego szczytu obciąży strażakiem, załamuje się i zapada, niszcząc wszystko, co się pod nią znajduje i gotując niechybną śmierć znajdującemu się u jej szczytu człowiekowi. Taki też koniec spotka kiedyś dzisiejszych potentatów w hitlerii i bolszewii. Jedni jak drudzy mogą wprawdzie wywołać w świecie niebywałe zamieszanie i spowodować wielkie zniszczenie, podobnie, jak to zrobił Wilhelm II, ale narodu żadnego nie zniweczą, chyba, że będzie wewnątrz nadpsuty albo do cna zgniły. A do zgnilizny nawet dzisiejsi pismacy wszystkimi swymi metodami go nie doprowadzą, bo sami w decydującej chwili się ockną i zejdą z fałszywej na prawą drogę.

To też wystarczy krótko przypomnieć, co na tym miejscu przed kilku miesiącami pisałem a co mi w tych dniach potwierdził pewien wybitny Anglik, doskonały znawca stosunków wewnętrznych i zewnętrznych w Polsce. Oto w streszczeniu jego wywody:

Polska od czasu swego powstania jako państwo dokonała niesłychanie wiele i wprost podziw budzących rzeczy. Wszak była w ogromnej swej części zniszczona działaniami wojennymi. Dziś jest zupełnie odbudowana, wprawdzie nie zawsze i nie wszędzie elegancko i gustownie, ale daje swym mieszkańcom dach nad głową, chroniący ich przed słotą i zimnem. Do tego skompletowała ponad dawniejszy stan swe bydło rogate i nierogaciznę, produkuje roślin zbożowych i innych w większej ilości niż w czasach przedwojennych, rozwinęła znakomicie przemysł a macki swego handlu zapuszcza w kraje, o których dawniej nikt w Polsce nawet pomyśleć się nie ważył. Ma w dodatku potężną armię, budzącą respekt u wszystkich narodów, rozwija swą flotę handlową i wojenną, buduje drogi i wszelkie inne środki komunikacyjne, słowem mimo braku kapitałów ujawnia taką siłę żywotną i taki rozmach, że każdego, kto ją znał przy „wybuchu" państwa polskiego, a patrzy na nią w czasach dzisiejszych, ogarnia podziw i najwyższy szacunek dla rozmachu narodu polskiego nie tylko w jego pochodzie materialnym, ale także w rozwoju duchowym i kulturalnym.

To mi powiedział bardzo wybitny Anglik, który był w Polsce przy jej powstaniu jako państwo i znowu dziś bawi w niej, by porównać to, co było wówczas, z tym, na co patrzy w czasie obecnym.

My, przyglądający się rzeczom zbliska, często zapominamy o naszych zdobyczach i nieraz nieświadomie podziwiamy postępy sąsiadów, których kraj bądź nie doznał żadnych zniszczeń wojennych, bądź ma za sobą długotrwałą możność rozwoju, a dzięki niej może chełpić się swym rozkwitem i być dla niego podziwianym przez inne narody.

My, Polacy, nie potrzebujemy się wstydzić, że pod niejednym względem nie dorównujemy naszym sąsiadom, bo w istocie rzeczy depcemy im po piętach w naszym pochodzie ku lepszej przyszłości; z niczego stworzyliśmy własną pracą rzeczy podziwu godne a dzielnością swą, zdolnościami i naszym stosunkowo niskim, ale na ogół zadowalającym standardem życiowym zdołamy przemałać największe trudności życiowe, co wszystko razem wzięte stawia nas na równi z narodami i państwami większymi od nas, tak, że chcąc nie chcąc, będą musiały liczyć się z nami. Świadomość tego stanu rzeczy, niewyimaginowana,

ale prawdziwa i istotna, musi w każdym Polaku, który na prawdę kocha swą Ojczyznę: swój naród i swe państwo, budzić pewność siebie i niweczyć wszelki odruch poczucia słabości, a tym bardziej defetyzmu.

Jak zarazy strzeżmy się i bojkotujmy prasę bezustannie tylko krytykującą i w zamian za to nic nie dającą a przez to burzącą i osłabiającą nasz rozmach w pochodzie ku mocy wewnętrznej i potędze na zewnątrz.

J. Grzegorzek.

Zły i dobry los.

Każdy człowiek ma swój los. Pytanie, jak dalece on los swój rzeczywiście samowolnie kształtować może i w jakiej mierze on zrządzenia losu bez oporu przyjąć musi — to prastare zagadnienie zapewne nigdy dostatecznie nie zostanie rozwiązane. Ono jest stare jak ród ludzki! Tu łatwo pytać, ale trudno odpowiedzieć, ostatecznie każdy człowiek odpowie na to według własnego wierzenia. Odpowiedzi przeto będą różne, ale wszystko jedno jakie by były, tyle jest pewnego, że pojedyńczy człowiek a także całe narody bardzo często skutecznie przeciwstawić się mogą złemu losowi, więc mogą coś przedsięwziąć, coś obmyśleć, gdy przeciwnościami i nieszczęściem pokryta jest kolej życia. I pewna to rzecz jest, że walka ta krzepi ludzi, czyni ich twórczymi i często kończy się ich zwycięstwem. Tak na przykład w średniowieczu grasowała w Europie straszliwa plaga, zwana wówczas „czarną śmiercią" lub morem. W roku 1347 zaraza zjawiła się w południowej Francji, w roku 1348 — w Hiszpanii, w Niemczech i Anglii, w roku 1349 — w Szwecji, Norwegii i Polsce, a w roku 1351 przeniosła się do Rosji. Zabrała wówczas w Europie 25 milionów ludzi. W samym Londynie zmarło na zarazę 80.000 ludzi, w Strassburgu i Erfurcie 16.000, w Wiedniu przez 3 miesiące umierało dziennie po 700 do 800 osób. Klęska ta w dłuższych lub krótszych odstępach czasu wybuchała w Europie. Ówcześni lekarze nie znali środków ratunku. Wezwani do chorych, okrywali się ceratowemi płaszczami, twarze osłaniali maską, a chorych badali za pomocą długich kijów. Potem już wszystkich ogarnęła bezradność. Umarłych wyrzucano oknami na ulicę, nie myśląc o ich grzebaniu, a domy zarażone barykadowano i zamurowywano tak, iż chorzy i zdrowi musieli pozostawać razem. Ponieważ zarazę uważano za karę niebios, ukazywały się po ulicach procesje pokutników, biczujących się do krwi. A jednak znaleźli się mężowie, którzy odważnie rozpoczęli walkę przeciw tej okrutnej zarazie i dziś, dzięki nowoczesnym zdobyczom wiedzy lekarskiej i wszystkim higienicznym zarządzeniom dżuma zupełnie zniknęła z krajów europejskich. Podobnie powiodło się ludzkości z ospą. Choróbsko to również grasowało w Europie, zbierając bogate żniwo. Wynaleziono jednak szczepionkę przeciw tej pladze i dziś ospa straciła swą grozę dla ludów europejskich. Szereg takich i podobnych przykładów możnaby dowolnie rozszerzyć. Bez wątpienia byłoby to pożyteczne, ale zawiele zabrałoby miejsca w „Placówce". Z tego powodu podamy tylko jeszcze dwa przykłady.

Po utracie niepodległości Polacy byli poddanymi trzech zaborców a ziemie polskie należały przez półtora wieku do trzech obcych, potężnych mocarstw. Gdyby naród polski po rozbiorach nie był się wysilał, żeby odzyskać wolność, jeno marzył o lepszym losie, i wznosił błagalnie dłonie, by niebiosa odwróciły straszliwą niewolę, to dziś jeszcze napewno dźwigałby kajdany. Na szczęście od czasu trzeciego rozbioru Polski aż do wybuchu wielkiej wojny w roku 1914 znaleźli się Polacy, którzy nie tylko pragnęli wolności, lecz pracowali z całych sił, żeby Polska znowu była wolną. I wołali do rodaków za wieszczem Brodzińskim: „Wszelka duszo polska pragnij i czuwaj! — bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołaną być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec — czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta; słuchaj, gdzie trawa rośnie — czuwaj na każdy powiew wiatru i rozpatruj drogi zbawienia: a przedewszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje". — Widzimy więc, że Polskę nie ślepy trafunek wyswobodził, ale skutek ciągłej i wytężonej pracy. A wśród tych, co wieko trumny poćwiartowanej Polski dźwigali, byli wojskowi, uczeni, prostaczkowie i kobiety — dzielne szermierki na polu pracy społecznej.

Jak dla braci naszych w byłej Kongresówce i Małopolsce nastąpiła zmiana niegodnego losu niewolnych na lepsze — zwrot ku wolności, tak samo zupełnie w ten sam sposób patrioci-niepodległościowcy w byłym zaborze pruskim, zwłaszcza też na Śląsku Górnym, wysiłkami swymi odmienili dolę ludności polskiej.

Wszystkie wojny niszczące kraje całe, rewolty, choróbska, gwałtowne przewroty w naturze, ubóstwo, uciskanie i wyzysk słabszych dowodzą, że na ziemi nie wrodziliśmy się w rajskie stosunki, lecz że ciągle walczyć musimy, żeby się ostać, zwyciężyć, mieć powodzenie. Na tym świecie wszystkie rzeczy można zmienić, ale tylko przez obmyślenie, wysiłek i pracę.

A. Juźwik.

Tępić „złodziei opinii publicznej".

Źle jest, jeżeli w życiu prywatnym rządzi plotka, ale jeszcze gorzej, gdy do życia społecznego, do życia publicznego wkrada się brak moralności tak silny, że plotka się szerzy, plotka utrwala w prasie i plotka usiłuje decydować o ludziach i ideałach, które oni reprezentują.

Plotka — kłamstwo niczym nie udowodnione jest nieraz żerem dla szantażystów i brukowych gazet. Pisma tego rodzaju, nie mogące uczciwą informacją i szerzeniem prawdziwej idei zdobyć sobie czytelników — uciekają się do skandali, obelg i plotek. Niema wtedy pewności, co do takiego pisma i osób w nim pracujących, czy nie posłużą się prędzej, czy później szantażem — t. j. wymuszeniem zapłaty, za to, że nie obryzgają uczciwego człowieka błotem.

Jeżeli napadnięta w ten podły sposób osoba jest w aparacie państwowym — przeważnie obroni ją ten aparat i zapobiegnie krzywdzie — n. p. cenzor — ale, jeżeli napadnięty jest osobą prywatną — wówczas bronić się może przez sąd honorowy, sąd państwowy albo bezpośrednią reakcję. **Nikt jednak o tym nie wie, bo kłamstwo drukuje taki brukowiec wielkimi literami i na widocznym miejscu — a sprostowanie i wiadomość o oczyszczeniu od zarzutów napadniętego — drobnym druczkiem, gdzieś w kąciku swojej szmaty.**

Tego rodzaju metody pracy może zwalczyć tylko uczciwa i sprawiedliwa opinia publiczna — przez ignorowanie, nie kupowanie i nie czytanie gazet żerujących na błocie.

Może zwalczyć i powinna w ten sposób zwalczać we własnym interesie, bo zetknięcie się z błotem każdego oblepi błotem!

I prywatni plotkarze i plotkarska prasa — to „złodzieje opinii publicznej" — gorsi od zwykłych złodziei.

Dlaczego to tak wszystkim, zdawałoby się znane zjawisko, opisuję?

Aby przypomnieć tym osobom i tym redakcjom, które w ostatnich czasach staczają się w bagno kłamstwa, obelgi i plotki, że jedna jest tylko prawda na świecie — i nie wolno jej dla swoich celów przekręcać.

Każdy, kto o tym zapomina, prędzej czy później stanie się ofiarą tej samej obrzydliwej broni, którą tak nieopatrznie się posługuje.

A może też narwać się niespodzianie na reakcję, która nie bardzo mu pójdzie w smak.

Aniela Wolna.

DESZCZ

Na niebie chmury szare jakby ołowiane,
Ciężkie, deszczem brzemienne, wichrem poszarpane,
Zakrywające błękit welonem żałobnym
I siekące zawzięcie ziemię deszczem drobnym,
Jakby połączyć chciały cienkiemi sznurami
Lśniących deszczowych kropel ziemię z niebiosami.
Wróble się pochowały i z pod strzech ćwierkają
I żałośnie za słońcem w niebo spoglądają,
Które już zaraz z rana, ledwie się zbudziło
Oblicze zasępione za chmurami skryło.
Woda z dróg i chodników już strugami ciecze
A deszcz jak ostrą rózgą dalej ziemię siecze,
Monotonną swą piosnkę na szybach wygrywa,
Sznurem błyszczących kropel z drzew i krzewów spływa.
W szarych oparach kwiaty jakby mgliste zjawy
Ociekające deszczem, wychylają z trawy
Kiście ciężarem kropel na dół zwisające —
Utkane z mgieł upiory snują się po łące,
Podobne do obłoczków po ziemi pełzają,
Lub mgliste swe welony na drzewach wieszają.
Las z poza mgieł zasłony patrzy zadumany
Cicho szemrząc i smętnie, wiatrem kołysany,
Jakby tęsknił za słońca złocistym promieniem.
Łzy — krople z cichym spadają westchnieniem
W mchy leśne, przytulone miłośnie do ziemi. —
Nad tym szumiącym lasem, łąkami kwietnymi,
Otulonymi płaszczem deszczowego mroku,
Rozpostarte jest tyle smętnego uroku,
Tyle czaru się kryje w tej świeżej zieleni,
Że dusza lgnie i serce do ojczystej ziemi,
Takiej drogiej, kochanej, zawsze równie pięknej,
Czy w słonecznej pozłocie, czy w mgieł szacie smętnej.

Najdawniejsze zabytki polskie w Paryżu.

We Francji znajdują się nie tylko groby emigracji polskiej, lecz także liczne zabytki. Tu wspomnimy o dwóch najdawniejszych zabytkach polskich, znajdujących się w Paryżu. Jeden z nich przechowuje się w kościele St. Germain de Prés.

Kościół ów należał do klasztoru tego imienia, położonego niegdyś wśród łąk obszernych. Opactwo sięga VI w., ale kościół pierwotny zniszczony został przez Normanów. Około 1014 r. dźwignięto go na nowo; z tego czasu pozostały tylko niektóre części budowy, zamaskowane wszakże tyloma po sobie następującemi poprawkami, że ich rozpoznać niepodobna. U Ś-go Germana, przed wybudowaniem bazyliki w St. Denis, grzebano królów Francji. Wiele tu grobów nader zajmujących, ale nas przede wszystkim zajmuje pomnik Jana Kazimierza, który, jak wiadomo, był w końcu opatem u Ś-go Germana, t. j. pobierał dochody z tego i kilku innych opactw. W pomniku złożone jest serce tego króla. Jest to zabytek poważny, posiada płytę bronzową, wykonaną misternie, lepiej niż antypedium chełmskie, bo na niej stroje i uzbrojenia współczesne są dosyć wiernie odtworzone, a nawet typy i charakter polski.

Pomnik ten wzniesiony został wkrótce po śmierci Jana Kazimierza, w r. 1672, z rozkazu Ludwika XIV. Pod kotarą widać postać króla klęczącego; w lewem ręku trzyma on berło i koronę, jakby je chciał Bogu ofiarować. Postać i akcesoria, jak: poduszka, tarcza, karabela i t. p. wykute w białym marmurze, są dziełem Gasparda Marsyego. Pod rzeźbą napis łaciński: **D. O. M. Aeternae Memoriae Regis Casimiri.** Całość dźwiga podstawa z czarnego marmuru, dziś już popękana; po bokach wykuto po łacinie biografię króla, która w polskim brzmieniu opiewa:

„Tu spoczywa szlachetna cząstka Jana Kazimierza, króla Polski i Szwecji, który osiągnął wszystkie stopnie cnoty i sławy. Z wysokiej krwi Jagiellonów, ostatni z rodziny Wazów, był wielkim w naukach, sztuce wojennej i pobożności. Nauczył się języków wielu narodów, żeby tem łatwiej pozyskać sobie ich przychylność. W 77 bitwach potykał się z nieprzyjacielem i we wszystkich, z wyjątkiem jednej, zwyciężył sam, zawsze niezwalczony. Pobił orężem Moskwę, Szwedów, Brandeburczyków, Tatarów, Niemców, Kozaków, zaś innych buntowników łaską i dobrodziejstwami, stając się dla nich dzięki zwycięstwu królem, a dzięki łagodności ojcem. Jednem słowem przez 20 lat panowania, zwyciężając los cnotą, za dwór miał obóz, za zamek namiot, a widowiska w triumfach wojennych.

Z prawego małżeństwa miał dzieci, które później postradał, bo gdyby pozostawił potomka od siebie większego, sam nie byłby największym, jeśliby mniejszego, ródby zwyrodniał. Narówni z męstwem stawiał religię, bo walczył niemniej pilnie w sprawach nieba, jak i ziemi. Stąd to nastąpiło fundowanie klasztorów i szpitali w Warszawie, burzenie zborów kalwińskich na Litwie, wypędzenie z Królestwa socynian, by ci, którzy nie mają Chrystusa za Boga, nie mieli Kazimierza za króla; stąd to Senat zniewolono do odstąpienia od różnych sekt i przystąpienia do społeczności katolickiej, aby ci, nadając prawa narodom, byli powściągani prawami Kościoła. Dlatego też otrzymał Jan Kazimierz od Aleksandra VII imię Prawowierny. Wreszcie osiągnąwszy najwyższy zaszczyt sławy, gdy już nic sławniejszego uczynić nie mógł, zrzekł się dobrowolnie władzy królewskiej w r. 1668. Królując nie wycisnął nikomu łzy; gdy ustępował, płynęły one obficie, bo opłakiwano ustępującego króla, jakby zmarłego ojca. Trawiąc resztki życia na pobożnych rozmyślaniach, w końcu, na wieść o wzięciu Kamieńca, znużony w swej miłości Ojczyzny, nie mógł przeżyć tej klęski i umarł 16 grudnia 1672 r. Mnichom klasztoru, którego był opatem, zostawił, w dowód pamięci, swe serce królewskie, które oni, stroskani, ukryli w tym pomniku".

Pośrodku podstawy, płaskorzeźba w bronzie wyobraża, jak się zdaje, bitwę pod Beresteczkiem. Z jednej strony widać polskie chorągwie i armaty dymiące, z drugiej zastępy Kozaków i Tatarów, z garłaczami i łukami. Na planie głównym sam Jan Kazimierz konno, na czele husarii. Dzieło to pochodzi z końca XVIII w.; wykonał je Jan Thibault.

Zwłoki Jana Kazimierza, przewiezione do Krakowa w r. 1676, spoczywają na Wawelu, ale serce pozostało na obczyźnie. Monarcha ten, który w obcym kraju snać wciąż się troskał o Polskę, jeśli na wieść o stracie Kamieńca rażony został paraliżem, otwiera wielki zastęp wygnańców, pochód tułaczy, co szli z Polski z pragnieniem służenia jej choć z daleka. Wszyscy oni pracowali i marzyli o powrocie „na Ojczyzny łono", do niej „myśl utęsknioną zwracali".

Druga pamiątka polska znajduje się w Pałacu Sprawiedliwości. Pałac ten od strony tylnej posiada wieżę narożną, zwaną zegarową, na której już Filip Piękny umieścił zegar, zastąpiony w r. 1370 nowym. Henryk III, tak smutnie zaznaczony w dziejach naszych jako Henryk Walezjusz, kazał zegar odnowić Germanowi Pilonowi, który go przyozdobił rozmaitymi akcesorjami. Z tych najwięcej nas obchodzą dwa herby: Francji i Polski, uwieńczone kolią zakonu rycerskiego Ś-tego Ducha, którego Henryk III był założycielem. Herb Polski miał oznaczać, że Walezjusz był też królem Polski. Herb ten, połączony z herbem Francji godłem rycerskim, jest najstarszą pamiątką polską w Paryżu. Jest to może tylko rys, jaki w XVI wieku zostawiła Polska w stolicy Francji pośrednio, przez swego byłego króla.

A. Juźwik

Podstawy realizacji P. O. G. (N. A. G.)

P. O. G. — a obecnie po zjednoczeniu jej akcji z Komitetem Obywatelskim Popierania Polskich Kupców i Rzemieślników — t. zw. N. A. G. — jak Czytelnicy nasi wiedzą — nie jest ideą partyjną — a w znaczeniu partyjnym nie jest ideą polityczną. Platforma N. A. G. jest tego rodzaju, że każdy Polak i Polka bez względu na przekonania może i powinna z nią współdziałać.

Metody pracy tej idei są społeczne i opierają się na zasadzie powszechności. A w zasadzie tej na czoło wybijają się dwie wskazówki, dwa drogowskazy wiodące do niezależności gospodarczej Narodu:

1. ekonomiczne, legalne zwalczanie wpływów gospodarczych — **wszystkich obcych;**
2. leczenie części Państwa chorych ekonomicznie w związku z całością, nie osobno!

Obie te zasady wynikają zresztą z najnowszych spostrzeżeń naukowych — w dziedzinie ekonomii, między innymi z postulatu świadomego kierowania gospodarką jednostek żyjących w zespole narodowym wzgl. państwowym.

Jedyne rozwiązanie — jedyna podstawa realizacji tych nakazów jest ujęta w obecnej konstytucji polskiej, mianowicie w tych paragrafach, które mówią o samorządzie gospodarczym.

I każdy, kto stoi na gruncie „Konstytucji Kwietniowej" **musi** paragrafy jej o samorządzie gospodarczym realizować — a realizować je można tylko metodą N. A. G.

Nic nie pomoże zmieniać nazwy, uciekać od osób i ignorować twórców N. A. G. — **życie, życie** zmusza — i coraz bardziej będzie zmuszało każdego prawdziwego działacza społecznego do przyjęcia 2 nakazów zasady powszechności N. A. G.:

1. legalnej walki ekonomicznej **ze wszystkimi nie tylko wybranymi przez specjalną niechęć obcymi** i
2. leczenia niedomagań wsi, warstw i poszczególnych gałęzi ekonomicznych w związku z **całością** a więc w **zjednoczeniu** i zorganizowaniu do wspólnej akcji **wszystkich związków i stowarzyszeń gospodarczych i społecznych na terenie całego Państwa!**

JUTRO

Jutro? — to jutro już dziś nie należy
Do tych, co patrzą w wewnątrz własnej duszy
Przez szkła badawcze, jak w różę, co śnieży,
Do tych, co wznoszą z ciemnych ciosów tumy,
Do tych, co łakną bladych pióropuszy,
Do tych wzniesionych nad ziemię i tłumy!

Jak meteory świecą dzisiaj jeszcze,
Lecz zginą również, jak te meteory!
Jutro korzenie toporem ich zchleszcze,
Kwiaty powiędną, stracą woń, a liście
Przywdzieją zżółkłe, jesienne kolory
I zwisną w trupich paździerzy okiście.

Bo po za światem, co jak przez mgłę świeci
Z melodyj pragnień, z rozkołysanych wrażeń,
Z zrywów fantazji, z rozmarzeń zamieci
I kwileń smutku na szarym padole,
Jest kraj owocny w splot potężnych zdarzeń,
Jak czarnoziemu zrosłe kłosem pole!

Jutro pojawią się nowi pieśniarze,
Feniksy z wonnych popiołów wskrzeszeni:
Ci wzniosą Mocy i Czynu ołtarze,
Przy których klękną zastępy żołnierzy,
Lutnia ich serca ożywi, spłomieni
I do tych jutro — to jutro należy.

„PLACÓWKA" **organ peowiaków śląskich, popiera polskich kupców i rzemieślników. Upraszamy przeto członków Związku naszego o rozpowszechnienie jej w polskich kołach kupieckich i rzemieślniczych.**

KOSZARY

Prawie każdy peowiak jako żołnierz stał w koszarach, przeto wie, że koszary są to domy oddzielne, przeznaczone na mieszkanie dla wojska. Peowiak śląski zna kazarnie pruskie, gdzie uczył się rzemiosła żołnierskiego, co kosztowało go wiele trudu i poniewierki. Do tych kazarni został on zaprowadzony i tam własną wolę poddać musiał pod twarde wrawo i regulamin służbowy pruskiego militarizmu. A w czasie Wielkiej Wojny z kazarni wyruszyć musiał na front, żeby walczyć za obcą sprawę.

W naszej zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej wojsko polskie, rozumie się, również stoi w koszarach, zbudowanych przez zaborców. Są to domy o prostych, twardych linjach, domy, które w niczem nie przypominają domów mieszkalnych ludności cywilnej. Budynki koszarowe, postawione przez Niemców, Moskali i Austriaków są przeważnie obstawione wysokim murem. Nieco lepiej przedstawiają się kazarnie, poprzerabiane z pałaców i klasztorów, chociaż również są murem lub wysokim żelaznym płotem obstawione. Surowej architektonice budowli koszarowych odpowiada też wewnętrzne urządzenie. W izbach żołnierzy — szeregowców są tylko żelazne łóżka, proste drewniane stoły, zydle i półki do układania ekwipunku, a w byłych pruskich kazarniach miasto półek dla każdego żołnierza „szpind" czyli mebel prostopadle stojący, zamykany na drzwi, do chowania munduru i różnych rzeczy. Każdy żołnierz ma miskę glinianą do mycia, a wiadro z blachy pocynkowanej, dzban gliniany z wodą i większe naczynie blaszane do mycia nóg służą do wspólnego użytku szeregowców. Jakież to skromne urządzenie! Komfortu niema, ale za to we wszystkich izbach czystość wzorowa, porządek! Zapewne żadne mieszkanie ludności cywilnej nie może się szczycić takim porządkiem. Bo też w izbach koszarowych prowadzi rządy kapral, podoficer — w mieszkaniach „cywilistów" są rządy kobiece. A to jest bardzo wielka różnica!

Zbudowane po ostatniej wielkiej wojnie koszary wojskowe są to budynki ładne. Różnią się one od starych kasarni tem, że składają się z kilku budowli. Izby, sienie i korytarze są w nich widne, ponurości w nich ani śladu. Dla każdej kompanji istnieje obok kantyny pokój jadalny.

Służba wojskowa w koszarach jest twardą szkołą dla rekrutów. Biorą tam oni dzielną wyćwikę! Bo kompanja piechurów, szwadron jazdy, baterja w artylerji, to nie wesoły klub towarzyski, lecz jednostka organizacyjna w armii. Więc rekrut musi być szkolony tak, żeby w potrzebie był dzielnym wojownikiem. Ale po dwóch latach wraca żołnierz do życia zawodowego. W jego wspomnieniu o służbie wojskowej kazarnia gra niepoślednią rolę.

W ciżbie.

W mieście coś się dzieje! Po wszystkich ulicach kręcą się ludzie. Tramwaj nie może przejechać. Na chodnikach mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy tłoczą się, murem stoją! Z oddali słychać dźwięki kapeli, dobosz wali z całej mocy w wielki bęben! Jakiś uroczysty pochod, czy wojsko, wjazd lub niech jest co chce: każdy pragnie się przypatrzeć. Więc zaczyna pchać się naprzód, żeby być najbliżej ulicy, targowiska, placu teatralnego.

Kto tylko o sobie myśli, ten w tym położeniu nie żałuje łokci i siły i zręcznie usiłuje przebić się przez kupę ludzi, żeby dla siebie zdobyć najwygodniejsze stanowisko. Ale taki bezwzględny człowiek, który tylko własny interes ma przed oczyma i pcha się na przód, gibnie w lewą, potem w prawą stronę, prawie zawsze otrzyma szturchańca, że o mały włos nie obali się na ziemię! Bywa też, że nagle zjawia się o silnych barach policjant, który bezwzględnego „ciekawskiego" chwyci za kołnierz i odrzuci pod mur kamienicy! „Ciekawski" przeto niewiele zobaczył. Więc wraca do domu, zły na świat cały i samego siebie.

Rozumie się, iż każdy pragnie widzieć i słyszeć możliwie jaknajlepiej. Jednakże nie powinno się to dziać na koszt innych ludzi. Kto w takim przypadku samolubnie postępuje, łamie niepisane prawa i prawidła, których każdy porządny człowiek wobec współludzi przestrzega.

Od natłoku cisnących się do wagonów pociągu osobowego, przy okienkach kasowych, bywa że trzeszczą kości! Wszędzie gdzie tłum ludzi się tłoczy gdzie panuje ścisk, dobrze wychowany człowiek bierze wzgląd na osoby słabe wskutek kalectwa lub podeszłego wieku, zwłaszcza też na kobiety i dzieci. Bo także w ciżbie powinniśmy się poddać interesom ogółu i przyjść z pomocą tym ludziom, którzy pomocy naszej potrzebują.

Możnaby jednak wykazać cały szereg przykładów, gdzie z natężeniem, nawet siłą, należy pchać się naprzód! Ale narazie podajemy tylko jeden taki przykład: Wyobraźmy sobie, jakby to było rzeczą pożyteczną dla naszego Państwa, gdyby każdy Polak z całej mocy pchał się naprzód wszędzie tam, gdzie wre praca społeczna, żeby tę naszą Rzeczpospolitą zrobić potężną, a dla ludu polskiego zdobyć los szczęśliwy!

Niestety! Gdzie chodzi o pracę społeczną, tam niema ścisku, niema natłoku obywateli gotowych choćby łokciami zdobyć dla siebie miejsce w pierwszym szeregu pracowników społecznych. Peowiak śląski, jako Polak prawdziwie patriotyczny, powinien być koniecznie wszędzie tam, gdzie wykonywaną bywa praca dla dobra kraju i współrodaków i energicznie pchać się do pierwszego szeregu działaczy społecznych.

Wiktor Ryszka.

W jaki sposób przyspieszyć dźwignięcie Polski wzwyż?

„Idą czasy, których znakiem będzie wyścig pracy jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi."

Te słowa Pierwszego Marszałka nowowskrzeszonej Polski, Józefa Piłsudskiego, jak również doświadczenia naszych przodków dowodzą, że tylko praca i oświata mogą nas dźwignąć wzwyż. Jak długo jednak nie będziemy w całej pełni wykorzystywali wszystkich naszych sił do pracy, tak długo mowy być nie może o rzeczywistym podniesieniu naszego znaczenia gospodarczego, a tym samym i Polski wzwyż.

W naszym kraju istnieją różne dziwne sprzeczności, naprzykład mamy 400 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych i około pół miliona niezarejestrowanych młodocianych bezrobotnych, a z drugiej strony:

a) wielkie połacie kraju bez dobrych dróg i bez połączenia kolejowego,
b) nieuregulow. rzeki i potoki, które przez wylewy rokrocznie przynoszą nam duże szkody materialne (brak kanalizacji w miastach),
c) brak mieszkań, szczególnie dla mniej zamożnej ludności,
d) niedostateczne wykorzystywanie naszej ziemi, a przez to za niska wydajność płodów rolnych z 1 ha ziemi w stosunku do naszych sąsiadów,
e) duże zakłady przemysłowe, niewykorzystane w całej pełni z braku możliwości zbytu wytwarzanych towarów itd.

Na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy podaje się, że nie posiadamy kapitałów, że brak nam przystępnych i tanich kredytów. Ale czy bez tego rzeczywiście nic zrobić nie można? — Przecież źródłem wszelkiego bogactwa są i pozostaną zawsze dwa czynniki:

1. ziemia, którą posiadamy i
2. praca ludzka, którą możemy z tej ziemi wydobywać najrozmaitsze skarby.

Jedno i drugie posiadamy. Musimy zatem starać się o właściwe wykorzystanie tych dwóch podstawowych źródeł bogactwa każdego narodu, aby podnieść stopę życiową naszego społeczeństwa, a tym samym i siłę obronną oraz znaczenie finansowo-gospodarcze naszego kraju.

Koniunkturalne poprawy w tej lub innej gałęzi przemysłu czy rolnictwie na dłuższą metę większej ulgi nam przynieść nie potrafią.

Jak długo posiadać będziemy przeciętnie około 400.000 zarejestrowanych ludzi bez pracy zarobkowej, około pół miliona bezrobotnych młodocianych, niezarejestrowanych, ponieważ dotychczas w swoim życiu jeszcze nie zarobkowali, a następnie kilku milionową rzeszę niedostatecznie wykorzystanych pracowników przynależnych do rolnictwa, tak długo nie możemy marzyć o podniesieniu naszego kraju wzwyż.

Obliczmy tylko, ile dziennie tracimy przez niewykorzystanie wolnych rąk do pracy, a więc:

a) 400.000 bezrobotnych zarejestrowanych — wartość przeciętna 1 dniówki zł. 3.50 —, wobec tego razem zł. 1.400.000.—;

b) 600.000 młodocianych bezrobotnych — wartość 1 dniówki zł. 1.— —, a razem zł. 600.000.—;

c) około 1.5 miliona ludzi zatrudnionych w rolnictwie, których siłę pracy wykorzystujemy tylko do połowy, a zatem przy wartości dziennej pracy zł. 2 —, tracimy dziennie 1.— zł czyli razem zł. 1.500.000.—. Razem: zł. 3.500.000.—.

Gdy powyższą cyfrę pomnożymy przez ilość dni roboczych jednego roku, już nie 300, ale 270, to otrzymamy kwotę 945.000.000.— zł. Kwota ta rokrocznie przepada na skutek naszej niezaradności. Jest to więcej, niż ⅓ naszego rocznego budżetu państwowego. Wystarczy, aby nas zmusić do zastanowienia się nad możliwościami zmiany tego stanu rzeczy.

Drugi przykład: W roku 1934 na całym obszarze Polski obsiano 10.752 tysięcy ha ziemi żytem, pszenicą, jęczmieniem i owsem. Ogólny zbiór tego zboża wynosił w tym roku 12.55 milionów tonn. Przeciętna wydajność z 1 ha wynosiła zatem 1.17 tonn.

Natomiast w województwach zachodnich t. j. na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu przeciętna wydajność z 1 ha w tym samym czasie wynosiła przeszło 1.4 t. z 1 ha.

Gdyby więc tylko przy wyżej wymienionych gatunkach zboża wydajność podniosła się na całym obszarze naszego państwa do wysokości ziem zachodnich, to zbiory nasze wynosiłyby rocznie o 20% t. j. 2.500.000 tonn zboża więcej.

Przy przeciętnej wartości zł. 100.— za 1 tonnę zboża wynosi nasz niedobór, licząc skromnie, około 250 milionów złotych rocznie.

Czy wobec wymowy tych cyfr nie warto wzywać całego społeczeństwa polskiego do podjęcia pracy nad zwiększeniem wydajności naszej gleby?

Poprawa tego stanu będzie tylko możliwa przez wprowadzenie różnych reform w strukturze ogólnogospodarczej, a w szczególności własności ziemskiej i to nie w tempie rewolucyjnym, ale ewolucyjnym. Zmiany należy w pierwszej linii tam przeprowadzić, gdzie skutki obecnego wadliwego stanu najwięcej są odczuwane.

Bezsprzecznie znajdzie się w każdym okręgu garstka ludzi dobrej woli, która znając potrzeby terenowe, może wysunąć realne plany do przeprowadzenia zmian obecnej wadliwej struktury gospodarczej, nie spuszczając przytem oka z dobra ogólnego całego kraju. (W poprzednim numerze Placówki wysunięto projekt o zmniejszeniu bezrobocia na Śląsku przez tworzenie osiedli robotniczych).

Poniższe rozważania mają na celu wskazać na możliwości:

1) częściowego zmniejszenia bezrobocia na całym obszarze naszego państwa, a w szczególności na stworzenie warunków do zatrudnienia bezrobotnej młodzieży w ilości ok. 300.000 osób, przy jednoczesnym powiększeniu znaczenia gospodarczego kraju i podniesienia stopy życiowej jego mieszkańców.

2) przeprowadzenia większych i mniejszych pożytecznych robót inwestycyjnych o znaczeniu ogólnopaństwowym, jak budowa szos, kolei, mostów, melioracja gruntów, budowa kanału łączącego Wisłę z Dniestrem, celem połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym, wyrugowanie nieużytków rolnych przez zalesienie i inne roboty.

3) wyszukania sposobów dla sfinansowania wyżej wymienionych zamiarów przez opracowanie i ustalenie

Planu działalności

na okres 6-cio lub 10-cio letni, opartego na następujących zasadach:

W okresie 3 miesięcznym w porozumieniu ze Starostwami i Wydziałami Powiatowymi opracują Urzędy Gminne i Magistraty program najpilniejszych robót inwestycyjnych na danym terenie możliwych do przeprowadzenia w przeciągu 6 lub 10 latach, z podaniem przypuszczalnych kosztów na robociznę i materiały. Uzgodnione w okresie 4-go miesiąca przez Urzędy Wojewódzkie ze Starostwami i Magistratami programy robót będą przedłożone do zatwierdzenia władzom centralnym.

W miarę możliwości realizacji punktu 3-go tego planu, to jest sfinansowanie tego zamiaru, władze centralne ustalą kolejność wykonania zaprojektowanych robót i prześlą w 5-tym miesiącu decyzję podległym Instytucjom, które natychmiast rozpoczną wykonania zatwierdzonych robót.

Przy opracowaniu programu należy w pierwszej linii uwzględnić takie roboty, które dają jak największy pożytek gospodarczy, z uwzględnieniem potrzeb obrony krajowej, oraz przyczynią się do największego stałego zatrudnienia bezrobotnych.

Projekt do sfinansowania tych robot przewiduje:

1. wydanie bonów skarbowych, płatnych w połowie po 6 i 10-ciu latach, wydawanych w miejsce gotówki osobom, posiadającym dochód z uposażeń tantiem, prowizji, rent, emerytur itd., przewyższający zł. 500 netto (pięćset złotych) miesięcznie, według omówionej szczegółowo na dalszych stronicach.

2. pobór specjalnego podatku inwestycyjnego od własności ziemskiej w wysokości około stu milionów złotych rocznie, płatnego w naturaliach i w gotówce, oraz

3. wydawanie asygnat, uprawniających do nabycia ziemi, po uprzywilejowanych warunkach osobom, zatrudnionym przy wyżej wymienionych robotach inwestycyjnych.

Jest ogólnie uznane, że posiadamy w kraju za mało dobrych dróg, za dużo nieuregulowanych potoków, strumyków i rzek, za mało sadów owocowych, za niską przeciętną wydajność płodów rolniczych z 1 ha ziemi w stosunku do naszych sąsiadów, a z tego powodu, w porównaniu z innymi narodami zachodniej i środkowej Europy, musimy się zadowolić niższą stopą życiową.

Jeżeli uwzględnimy, że młodzież to przyszłość naszego Narodu, że od jej ustosunkowania się do spraw gospodarczych kraju uzależniony jest przyszły rozwój ekonomiczny naszego Państwa, to musimy wszelkimi siłami dążyć do tego, aby **tej młodzieży dać możliwość zapewnienia sobie bytu materialnego, a tym samym również powiększenia wartości gospodarczych naszego Państwa.**

Obecnie możliwości zatrudnienia, szczególnie młodzieży są bardzo ograniczone, wielka część z niej znajduje się od szeregu lat bez pracy i może wówczas tylko liczyć na zatrudnienie, o ile będą uruchomione większe roboty inwestycyjne.

Do przeprowadzenia większych robót inwestycyjnych brak nam pieniędzy. Nie możemy liczyć na to, byśmy w bliższej przyszłości na ten cel otrzymali jakieś poważniejsze zagraniczne pożyczki. Musimy zatem koniecznie sami starać się o umożliwienie przeprowadzenia większych pożytecznych inwestycyj o własnych siłach bez zaciągania zagranicznych kredytów, a właściwie bez większych kwot gotówkowych, celem uskutecznienia tych koniecznych robót oraz zmniejszenia bezrobocia w kraju.

Wiemy, że każda inwestycja składa się z dwóch głównych czynników: materiału i pracy. Pieniądz pełni tylko rolę podrzędną, jako fikcyjna wartość, którą każdej chwili wymienić można, czy to na materiał, przy zakupie materiału — albo na pracę — jako wynagrodzenie za nią. Widzimy więc, że pieniądz sam jako taki w zasadzie nie przedstawia żadnej wartości i tylko przy zamianie na materiał, albo jako wynagrodzenie za pracę pełni swoją rolę (skromnego) pośrednika. Samym pieniądzem nie możemy się ani nasycić, ani przyodziać.

Z powyższego wynika, że posiadając materiał i pracę, albo innymi słowy ziemię i ludzi, zdolnych do pracy, będziemy w stanie wykonać wszelkie inwestycje, jeżeli się nam uda znaleść jakiś środek dla

ustalenia ich wartości, by one mogły być wzajemnie wymieniane w podobny sposób jak pieniądze, nie tracąc przy tym na swojej pierwotnej wartości.

W kraju posiadamy z jednej strony, jak poprzednio wskazano, duże braki, a z drugiej nadmiar, szczególnie młodych ludzi, zdolnych do pracy, obecnie bezrobotnych.

Niewątpliwie z pomocą naszego państwowego aparatu administracyjnego i samorządu terytorialnego i gospodarczego, przy wydatnej, zorganizowanej pomocy grona profesorów i nauczycieli oraz uczniów naszych wyższych uczelni technicznych, będziemy w porze jesiennej i zimowej mogli ustalić plany robót inwestycyjnych, obliczonych na 6 i 12 lat, przy których wykonaniu dałoby się zatrudnić rokrocznie około dwieście tysięcy robotników, szczególnie w młodszym wieku.

Plany i program tych robót musiałyby, jak już poprzednio zaznaczono, obejmować cały kraj, wszystkie powiaty i miasta i uwzględnić przede wszystkim prace, przynoszące korzyści ogółowi, a w szczególności rolnictwu przez powiększenie sieci komunikacyjnej. W każdym programie robót należałoby oprócz innych kwestii uwzględnić szczególnie dwie sprawy:

a) ilość potrzebnych roboto-dniówek,

b) potrzebny materiał do wykonania tych robót.

Robotnicy, zatrudnieni przy tych pracach musieliby otrzymać odpowiednie wynagrodzenie, liczmy przeciętnie po 3.50 zł. za każdy rzeczywiście przepracowany dzień.

Wartość tej robocizny wynosiłaby za 200 dni pracy w przeciągu miesięcy: marzec — listopad dla 300 000 robotników rocznie około 210 milionów złotych 1 robotnik 700.— zł.).

Ponieważ brak nam pieniędzy na zapłacenie tej robocizny, powinniśmy poszukać innych możliwości dla pokrycia tych należności. Dla ułatwienia sfinansowania tego przedsięwzięcia należałoby ustalić dwa sposoby zapłaty za robociznę, jeden płatny natychmiast, drugi kredytowany.

Jedną część zarobku uznaje się jako natychmiast płatną, gdyż pracownicy muszą podczas wykonywania tych robót otrzymywać jedzenie, odzież i zakwaterowanie. Druga część zarobku będzie zrealizowana w okresie 2—3 miesięcy po ukończeniu roku budowlanego, w którym została zapracowana w sposób poniżej bliżej określony.

Wysokość jednej i drugiej części możnaby ustalić na połowę przeciętnego dziennego zarobku, tj. po zł. 1,75, czyli razem 3.50 zł. Z pierwszej połowy przypadałoby około 50% na wyżywienie i zakwaterowanie, około 30% na odzież i obuwie, a 20% na prywatne potrzeby, wypłacane do rąk pracownika. Na drugą połowę robotnik otrzymałby odpowiedni bon, to jest zaświadczenie wykonanej pracy z podaniem jej wartości w czasie zapracowania.

Celem uniemożliwienia wyzysku należałoby ustalić dla każdego powiatu, tak co do wydajności pracy, jak i sposobu wyżywienia, kwaterunku itd. ścisłe normy, które bezwzględnie muszą być przestrzegane tak przez jedną jak i drugą stronę, a więc pracodawców, w tym wypadku po większej części Zarządy gmin, miast i powiatów, oraz przez pracowników.

Ponieważ z pracy tych robotników i inwestycyj korzystały by w pierwszej linii gminy, miasta i powiaty przy przeprowadzeniu robót inwestycyjnych w obrębie danej miejscowości czy powiatu, winno ono pokryć połowę należności za robociznę i to częściowo w naturze przez wyżywienie tych robotników i udzielenie zakwaterowania, a częściowo w gotówce. Źródła dochodu na ten cel omówimy w dalszej części tego artykułu.

Drugą połowę należności za robociznę winno pokryć Państwo, to jest Rząd, przez wydanie bonów — zaświadczeń wykonanej pracy, które robotnicy mogliby zużyć na:

a) zakup parceli z majątków, państwowych, samorządowych, lub przeznaczonych na parcelację,

b) zakup drzewa budulcowego z lasów lub tartaków państwowych,

c) zakup żywego lub martwego inwentarza z rozparcelowanych majątków,

d) zakup nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych, węgla itp. z państw. fabryk, zakładów i kopalń i to zawsze według wartości, jaką dany przedmiot przeciętnie posiadał w okresach **zapracowania** danego bonu. Bony musiałyby zostać zrealizowane, to znaczy wymienione na towar lub ziemię w okresie od 2—3 miesięcy po ukończeniu roku kalendarzowego, w którym zostały zapracowane. Należałoby umożliwić wymianę bonów między pracownikami celem podniesienia wartości tego środka wymiennego przy jednoczesnym ograniczeniu możliwości wyzysku lub nadużyć.

Pokrycie drugiej należności przez Państwo ma zachęcić wszystkie władze samorządowe do jak najintensywniejszego zajęcia się naprawą stanu dróg, rzek, kanalizacji, elektryfikacji itd. we własnym okręgu oraz do podjęcia energicznych starań celem faktycznego zlikwidowania bezrobocia w poszczególnych miejscowościach i okręgach.

O materiał budowlany winny postarać się same Zarządy Gmin i Miast. Na naprawę dróg powiatowych, podmiejskich i wiejskich, wzmocnienie nasypów przy rzekach, robotach kanalizacyjnych, melioracyjnych itp. można przecież nieomal w każdej lub sąsiednich gminach znaleźć odpowiedni materiał budowlany, a na konieczne zakupy przemysłowego towaru jak cement, wapno, drut, narzędzia robotnicze

itp. znajdą się kredyty z funduszów państwowych, wojewódzkich, Wydziałów Powiatowych, Funduszu Pracy itp., oraz z źródeł wskazanych w niniejszym artykule.

Sprawą zwiezenia materiałów budowlanych do wyżej wymienionych robót musiałyby zająć się również Zarządy Gmin. Gospodarze rolnicy winni za małym odszkodowaniem, a w szczególności podczas pory zimowej lub w czasie wolnym od pracy na roli nawet bezpłatnie zająć się zwózką materiałów budowlanych na pewne punkty zborne, ustalone poprzednio na podstawie planów inwestycyjnych, opracowanych i uzgodnionych przez władze administracyjne celem terminowego rozlokowania materiału na poszczególnych odcinkach pracy.

Będzie to pewne obciążenie dla rolników, które jednakowoż w krótkim czasie znajdzie w całej pełni pokrycie, gdyż przy dobrych drogach będzie nie tylko mniej połamanych kół, osi i t. d., ale co ważniejsze, komunikacja ze stacjami kolejowymi i miastami będzie łatwiejsza, a tym samym i zbyt produktów rolnych ułatwiony. Uregulowane zaś potoki i rzeki nie będą już wyrządzały rokrocznie takich szkód, jak dotychczas, wobec czego rolnicy będą mogli swoją rolę lepiej obrobić, a przez to zwiększyć zbiory, a tym samym i dochód.

Niezależnie od wyżej wspomnianych prac w poszczególnych miejscowościach, warto zastanowić się głębiej nad projektem połączenia Wisły i Sanu z Dniestrem i utworzeniem w ten sposób bezpośredniego połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym. Byłoby to dzieło, przy którego urzeczywistnieniu znalazłoby pracę na dłuższy okres kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a które później dałoby przez ruch tranzytowy stałe zatrudnienie kilkunastu tysiącom pracowników. Dalsze uzasadnienie konieczności zajęcia się tą sprawą nie jest potrzebne; wystarczy wskazać na nasz ruch handlowy z państwami bałkańskimi, Palestyną i Egiptem, oraz na okrężną drogę z Gdyni przez Bałtyk via Kanał Kiloński, Morze Północne, Atlantyk, Cieśninę Gibraltarską, Morze Śródziemne do wyżej wspomnianych krajów — w przeciwieństwie do nowej trasy komunikacyjnej Bałtyk via Wisła, Dniestr do Morza Czarnego. Nie ulega wątpliwości, że dwa zaprzyjaźnione Narody Polska i Rumunia prędzej potrafią urzeczywistnić połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym, niż narody, dzierżące władzę nad Dunajem i Łabą. (Zapleśniały projekt połączenia Morza Północnego z Morzem Czarnym).

Do pracy przy regulacji Wisły, Sanu i Dniestru należałoby skierować w pewnej mierze również nadliczbowych poborowych, gdyż słuszność wymaga, by każdy mieszkaniec naszego Państwa zasłużył sobie przez 2-u letnią służbę, za tylko żołnierskim wynagrodzeniem, czy to w armii czynnej, czy przy pracy o znaczeniu ogólno-państwowym, na nazwę obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Zresztą doświadczenia wojny światowej oraz obecnych walk w Hiszpanii wykazały, że oprócz armii bojowej potrzebna jest również armia robocza, działająca w etapie, a częściowo i na froncie przy tworzeniu i wzmacnianiu okopów, naprawie dróg, kolei itp.

Obecna klęska bezrobocia sprawiła, że z dzisiejszego młodego pokolenia bardzo pokaźna część w wieku ponad lat 20, dotychczas jeszcze nie miała możności zarobkowania. Młodzież ta nie zna dobrodziejstwa osobiście zapracowanego grosza oraz błogosławieństwa pracy, czuje się zbędną i nie można wobec tego od niej wymagać, by wyznawała wielkie ideały. Myśmy przechodzili wojnę światową, okres walk niepodległościowych itp., niechaj więc to młode pokolenie zapisze się wysiłkiem na polu gospodarczym historii naszego narodu. Zatrudnienie tej młodzieży zaznajomi ją z jednej strony z obowiązkami obywatela państwa, z drugiej może z biegiem czasu przyczynić się w bardzo poważnej mierze do zmiany na lepsze oblicza naszych wsi i miast, oraz do podniesienia stopy życiowej i kulturalnej całego społeczeństwa, gdyż tylko oświata i praca narody wzbogaca.

Jako pomoc finansową dla Skarbu Państwa i Związków Samorządowych przy realizowaniu wyżej wymienionych celów, należałoby wykorzystać następujące źródła gotówkowe zamożniejszego społeczeństwa:

1. od osób, korzystających ze stałych dochodów — jak: przez wypłacanie pewnej części tych należności pobory, tantiemy, prowizje, emerytury, renty itp. w 3 % bonach skarbowych, płatnych po 6 lub 10-ciu latach od daty wydania wg. nast. zasad:

a) przy wynagrodzeniu — poborach — przewyższających miesięcznie kwotę zł 500.— netto do zł. 1000 wypłacona będzie połowa ponad powyższą sumę w powyżej wymienionych bonach i to 50% płatnych po 6-ciu latach, a 50% po 10-ciu latach, a 2-ga połowa — w gotówce. Przy poborach ponad zł 1000.— będą 75% wypłacane w bonach Skarbowych 6—10 letnich, a tylko 25% w gotówce.

b) dla żonatych oraz utrzymujących dzieci w wieku do lat 18-ie można granicę zł. 500.— podwyższyć o zł 100.— na każdego członka rodziny.

Przykład: Prokurent firmy H albo Y, żonaty, z jednym dzieckiem, otrzymuje miesięcznie 1000.— zł pensji. Zgodnie z powyższym planem otrzymałby **gotówką** zł 500.—, jako kwotę zasadniczą, następnie zł. 100.— na żonę i zł 100.— na 1-no dziecko, razem zł. 700.—. Z pozostałej sumy zł 300.— otrzymuje połowę tj. zł 150.— również w gotówce, a dalsze zł 150.— w bonach skarbowych, z czego zł 75.— płatnych po 5-ciu latach, a zł 75.— po 10-ciu latach.

Prokurent pobierający 13 albo 15 pensji, prowizję lub tantiemy otrzymuje z tego tylko 25% w gotówce, a 75% po połowie w bonach z 5 i 10-letnim okresem obiegowym.

2. Przy emeryturach, rentach itp. przewyższających miesięcznie zł. 500.— postępuje się jak powyżej.

3. Osoby, pobierające emerytury lub renty, a otrzymujące ponadto jeszcze miesięczne wynagrodzenie za spełnianą pracę, otrzymują tylko połowę renty w gotówce, a 2-ą połowę w powyżej wymienionych bonach Skarbowych.

4. W rodzinach, gdzie mąż i żona otrzymują wynagrodzenie za wykonane prace ze Skarbu Państwa lub instytucji publicznych albo jedna strona z powyższych źródeł, a druga z przedsiębiorstw prywatnych, połowę jednej pensji i to mniejszej należy w każdym wypadku wypłacać w wspomnianych bonach skarbowych. Nie zwalnia to zresztą od wypłaty w bonach skarbowych wyższej pensji, o ile ta przekracza miesięcznie kwotę zł 500.—.

Ściąganiem tego podatku i wydawaniem w/w bonów skarbowych winne zająć się Urzędy Skarbowe.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozmaitości.

Pierwsza próba zastąpienia pisma ręcznego za pomocą maszyny dokonaną została w Anglii, przez Henryka Mille, który w r. 1744 dostał patent na swój wynalazek. Minęło lat wiele, zanim Francuz, Piotr Foucault, niewidomy, wymyślił maszynę do pisania, która uznana została za praktyczną i używaną była w niektórych instytucjach ociemniałych. W roku 1856 Anglik Beach próbuje budować maszyny do pisania podług obecnego systemu, ale pierwsza praktyczna maszyna została wynaleziona przez Amerykanina, Latham Shols'a, który pracował nad nią przez lat sześć, od r. 1867 do 1873. Wynalazca nieustannie ulepszał i poprawiał swoje dzieło aż do śmierci. Obecnie bardzo wiele maszyn do pisania istnieje na świecie, a praktyczność ich i pożytek nie ulegają wątpliwości.

*

W Teksas i w Colorado dość pospolitą jest roślina zwana „loco", co znaczy „szaleniec", nadzwyczaj szkodliwa dla koni. Zwykle konie jej nie tykają, ale jeżeli który raz jej spróbuje, żadnej innej już nie skosztuje paszy. Koń, żywiąc się nią, chudnie, stroni od swoich towarzyszów, wzrok ma błędny i z trudnością daje sobą powodować. Te same skutki, jakie opium wywołuje u ludzi, sprawia u koni loco; jeżeli raz jej skosztowały, są niepowrotnie zgubione. Roślina ta corocznie naraża na wielkie straty właścicieli stad w Teksas, zwłaszcza podczas zimy.

*

W szesnastym wieku nazywano lekką jazdę carabini. Wyraz ten początkowo brzmiał calabrini, gdyż Kalabria najwięcej dostarczała jeźdźców, którzy posługiwali się bronią palną, lżejszą i lepszą niż dawne muszkiety. Broń ta została nazwaną karabinami od tych, którzy jej używali.

*

Najbardziej rozpowszechnioną barwą włosów na świecie jest czarna: Mongołowie, Malajczycy, Murzyni, Indianie, Arabowie i południowi Europejczycy są brunetami. Zaledwie drobna cząstka ludności świata ma jasny kolor włosów: Germanie, Celtowie i Słowianie z rasy aryjskiej, a Finnowie z mongolskiej są blondynami.

„KALENDARZ PEOWIACKI"

Z powodu zbliżającej się 20-tej rocznicy założenia na Górnym Śląsku Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) tudzież wybuchu pierwszego powstania śląskiego, administracja „Placówki" wyda w grudniu b. r. jednorazowo

„KALENDARZ PEOWIACKI NA ROK 1939"

ozdobiony licznymi ilustracjami.

Kalendarz ten ma być trwałą pamiątką dla wszystkich tych, którzy przed dwudziestu laty podnieśli broń dla oswobodzenia Górnego Śląska.

Upraszamy wszystkich Peowiaków do opisania swych najbardziej emocjonujących wspomnień i nadesłanie takowych do Redakcji „Placówki" dla wzbogacenia i upiększenia treści kalendarza.

Jan Jakub Kowalczyk.

ORACZE

Powieść z czasów budzenia ludu śląskiego z letargu narodowego.

(Ciąg dalszy).

— Panom udało się, — ciągnął mówca dalej, — przekonać i namówić króla do wydania tak niesprawiedliwego i wprost skandalicznego rozporządzenia za pomocą najordynarniejszych kłamstw i podłego oczernienia ludu. Zdołali mianowicie przekonać króla, że lud polski na Śląsku jest rozpróżniaczony, leniwy, niegospodarny, rozrzutny, przepija wszystko co zarobi, nie umie cenić nadanej mu wolności osobibistej i że wskutek tego w interesie jego własnym winien nadal pozostać pod nadzorem i opieką dworów.

— To ździerstwo a nie opieka! — rozległy się okrzyki na sali.

— Słuszna uwaga! — przytwierdził mówca i dodał: — Musi on tedy w dalszym ciągu aż do dnia dzisiejszego odrabiać pańszczyznę, skrępowany prawem wyjątkowym i gnębiony chciwością panów, pomimo, że ją już prawie przed czterdziestu latami zniesiono we wszystkich innych prowincjach państwa pruskiego.

— Do tego dochodzą, — wywodził dalej, — te wszystkie uciążliwe i naprzykrzone zabytki z dawnych czasów niewolniczych, jak sądy patrymonialne, policja dworska, bezustanne szykany i nieograniczony wyzysk ze strony panów, a jako nowy nabytek niemiecki dochodzi do tego germanizacja w szkole. Pomimo, że rząd przyrzekł zniesienie sądów patrymonialnych i policji dworskiej już przed czterdziestu laty, instytucje te istnieją bez jakiejkolwiek zmiany do dnia dzisiejszego. Pan wydaje rozporządzenia, a potem w zależnym od siebie sądzie karze ludzi za najmniejsze uchybienia przeciwko nim. Jedyną zdobyczą wojen Napoleońskich dla ludu górnośląskiego jest bardzo wątpliwej natury jego wolność osobista, Kto nie chce dalej żyć pod uciskającym go panem, może szukać gdzieindziej szczęścia. Lecz nie łatwa to rzecz, bo nie zawsze znajdzie zajęcie, a często dostaje się z deszczu pod rynnę, zmieniwszy złego pana na jeszcze sroższego oprawcę.

— Jak opłakane jest położenie gospodarcze naszego ludu, tak niewiele lepiej przedstawia się jego stan kulturalny, — dodał, zagrzewając siebie i słuchaczy. — Do szkół wciska się coraz gwałtowniej germanizacja. Mam pod ręką statystykę, sięgającą dwadzieścia lat wstecz. Już wtedy uczono tylko jeszcze w 70 szkołach ludowych po polsku, gdy w 730 wykłady odbywały się po niemiecku, a językiem polskim posługiwano się tylko jako językiem pomocniczym do tłomaczenia nauki niemieckiej. W międzyczasie sytuacja chyba nie zmieniła się na lepsze. To jasne.

— Jedyną ostoją dla języka i ducha polskiego został nam kościół, pod warunkiem jednak, że księża proboszczowie nie są sami zgermanizowani albo rodowitymi Niemcami i nie szerzą z własnej woli niemczyzny w swych parafiach.

— Smutnie tedy, drodzy rodacy, wygląda nasza sprawa na Górnym Śląsku. Uciemiężeni i uciskani gospodarczo przez panów, wydani na ich łaskę i niełaskę w administracji i sądownictwie, germanizowani przez szkołę a niezawsze i niewszędzie brani w obronę przez kościół, opuszczeni przez wszystkich i tak dalece zapomniani, że teraz mrzemy tysiącami z głodu i literalnie dziesiątkowani jesteśmy przez zarazę tyfusową. Nasz Ojciec niebieski w Swej nieograniczonej mądrości chłoszcząc nas, jednak nie zapomniał o nas. Zesłał bowiem na mocarzy tego świata huragan rewolucji. Mocarze, chcąc nie chcąc, będą musieli poddać rewizji obecny stan rzeczy i zmienić go, jeżeli już nie do cna, to przynajmniej pod różnymi zasadniczymi względami na korzyść swych poddanych. A że obecne stosunki na Górnym Śląsku nadal się nie utrzymają, to nam jest jasne i w to wszyscy wierzymy niezłomnie.

Na tem skończył Lompa swój pouczający wykład. Wielu z obecnych nawet nie wiedziało i nigdy nie słyszało, że to tylko na Górnym Śląsku panują tak wyjątkowe stosunki, oparte na wyjątkowych, iście macoszych prawach. Dziękowano więc mówcy gromkimi, długotrwałymi oklaskami.

— Udzielam teraz głosu, — zawołał przewodniczący donośnym głosem, — ks. proboszczowi Szafrankowi, który ma z poprzednich referatów wysnuć łączne wnioski i powiedzieć nam, co nam wypada robić w obecnych czasach przełomowych, byśmy mogli wydostać nasz lud z tej iście egipskiej niewoli. Naród żydowski jęczał wieki całe pod knutem Faraonów i ich pełnomocników, a jego oprawców. Nasz lud znajduje się w podobnym położeniu. Jak wtedy znalazł się Mojrzesz — wybawca, tak, mam niezłomną nadzieję, znajdzie się także ktoś, kto pomoże naszemu ludowi wydostać się z niedoli. My musimy uważać się dziś za tych, co mu torować będą drogę. Niech ks. Szafranek teraz mówi!

— Wykład mój, — zaczął wezwany, — będzie krótki, bo poprzedni mówcy już nam powiedzieli, do czego mamy dążyć. Słuchaliśmy z uwagą i z wielkim wzruszeniem przemówienia pana redaktora Łękowskiego. Musimy w myśl jego propozycji domagać się gwałtem i niezwłocznie od rządu, by na Gór-

ny Śląsk przysłał żywność, komisje sanitarne i medykamenty. Pan Lompa w ułożonej przez siebie odezwie znakomicie uchwycił ten przedmiot. Nie pozostaje nam w tej materii nic innego do czynienia, jak zbierać podpisy pod odezwę we wszystkich miejscowościach i zasypywać nimi króla i rząd, a dla nacisku wysłać odpowiedni memoriał do Zgromadzenia Narodowego w Frankfurcie, by światu otworzyć oczy na panujące u nas haniebne stosunki. Potężny nasz głos zbiorowy i jednomyślne wołanie nasze o pomoc muszą znaleść oddźwięk w świecie i być wysłuchane.

Ułożenie memoriału radzę zlecić istniejącemu komitetowi przygotowawczemu, który należy przekształcić na komitet stały z ewentualnym dobraniem do niego jeszcze kilku osób.

— Nie potrzeba! — rozległy się wołania. — Ten komitet jest dobry. Niech robi sam!

— Więc godzicie się na komitet w jego obecnym składzie i na wysłanie memoriału do Frankfurtu? — pytał mówca.

— Godzemy się i proszemy! — hucząc aprobowała sala jednomyślnie.

— Załatwiliśmy tedy pierwszy punkt naszego zgromadzenia. Idźmy dalej! Co nam powiedział pan Lompa, jest niemniej przerażające i wstrząsające, jak to, co usłyszeliśmy z ust pana Łepkowskiego. Stosunki zilustrowane przez pana Lompę są bodaj jeszcze gorszą zarazą niż ta, która od blisko dwóch lat niszczy nasze społeczeństwo. Odwieczna, przez chciwość i złośliwość podtrzymywana niewola materialna i duchowa jest podłożem i przyczyną pośrednią dzisiejszych klęsk żywiołowych. Gdyby lud nasz nie musiał tak ciężko i bez wytchnienia pracować dla cudzych kieszeni a mógł więcej dbać o własne dobro, nie cierpiałby głodu, nie zwaliłaby się na niego zmora tyfusowa, nie byłoby moru, bo mógłby więcej się kształcić i dbać lepiej o czystość i porządek w domu. Nawiasem dodam przy tej sposobności na wieczną rzeczy pamiątkę, że w niektórych parafiach, gdzie księża nie znają należycie języka polskiego ani nie zdają sobie sprawy z istoty tej okropnej epidemii, w księgach kościelnych zapisują jako przyczynę zgonu: „gestorben am Frasse". Jest to określenie żywcem przetłomaczone ze zwrotu ludowego: „umarł na żrowkę". Żrowka bowiem to u naszego ludu choroba żołądkowa i kiszek równocześnie. Żre nawiedzonemu nią wnętrzności, więc lud nazywa ją żrówką, a to nie co innego jak właśnie tyfus. Długotrwała wyczerpująca praca na „pańskiem" nie pozwala mu pracować na swe własne utrzymanie i zastanawiać się nawet nad najprymitywniejszymi warunkami hygieny. Oskarżamy za to wszystko, co było i jest obecnie, panów ziemian i wszystkie władze od najniższych aż do najwyższych. O tym musimy już nie mówić, ale krzyczeć na zewnątrz i skargę naszą musi usłyszeć cały świat. Ma niebawem być stworzony parlament w Berlinie. Do niego musimy wysłać naszych przedstawicieli i oni muszą mówić o tym otwarcie, bez strachu i z wielką energią.

Prawdziwy huragan oklasków i przytakiwań zerwał się na te słowa na sali i trwało długo, zanim zebrani mogli się uspokoić. Poczem ks. Szafranek ciągnął dalej:

— Przystępuję do omówienia ostatniego punktu mych wywodów, o którym przed chwilką wspomniałem. Z całą pewnością odbędą się w niedalekiej przyszłości wybory do pierwszego parlamentu pruskiego. Jak te wybory będą przeprowadzane, innymi słowy, jaka będzie ordynacja wyborcza, jak wielkie będą okręgi wyborcze i ilu posłów wybierać się będzie, o tym dziś jeszcze nic nie wiemy. To natomiast musi nam wszystkim być jasne, że należy nam wytężyć wszystkie siły, byśmy byli przygotowani i wysłali z Górnego Śląska do Berlina conajmniej jednego a możliwie więcej posłów, i to ludzi takich, którzy mają głowę na karku a w głowie nie truciznę, zdradę lub sieczkę, ale rozum a w sercu miłość.

Gwałtowne wybuchy śmiechu i przytakiwania zgromadzonych były nieuniknionym następstwem wspomnienia o sieczce, bo lud śląski zawsze lubił cięte uwagi i dowcipne porównania. Mówca po uspokojeniu się sali wywodził dalej:

— Ludzie ci muszą dobrze władać językiem niemieckim, bo inaczej posłowie niemieccy nie słuchaliby ich. W naszej trudnej sytuacji nie będzie nam łatwo wyszukać, a po tym przeprowadzić odpowiednich kandydatów na posłów. W całej tej pracy przygotowawczej muszą wziąć jaknajczynniejszy udział nasi księża, nauczyciele, redaktorzy i wogóle wszyscy światlejsi rodacy. Posłowie będą mieli zadanie ogromnie trudne przed sobą, będą między innymi musieli być przygotowani na to, że czynniki miarodajne stawiać im będą na każdym kroku opór. Lecz z pomocą Bożą, jeśli nie wszystko, to w każdym razie będzie można dużo dobrego zrobić dla naszego dobra ogólnego.

— Stanąłem u kresu mego przemówienia i teraz za pozwoleniem ks. przewodniczącego zapytuję się was, drodzy ziomkowie i bracia, czy się godzicie na to, cośmy wam zaproponowali na tym zebraniu?

— Godzemy się! — wołali jedni.

— Tak mo być! — przytakiwali inni.

— Kto chce zbierać podpisy pod petycję do króla i rządu w sprawie głodu i moru?

— Wszyscy jak jeden! — huczała sala.

— Kogo widzielibyście najchętniej posłem z Górnego Śląska? — pytał dalej ks. Szafranek.

— Kogóż — by też innego! Nó, jich, panie farorzu! — krzyknął doniosłym głosem jakiś starszy wiarus z pośród tłumu.

— Ja, ja! — przywtarzali inni, — jich, panie farorzu!

— Ks. Szafranek muszą być posłem! — wołano gromkimi głosami.

— A gdybym nie chciał lub nie mógł kandydować!

— Co to, to ni! Pon farorz muszą! — My chcemy i proszemy!

— Gdy już tak nalegacie, oświadczam, że, jeśli mnie wyborcy wybiorą, przyjmę mandat, nie z próżności i w pogoni za marną chwałą, ale z świętego obowiązku dla naszej sprawy śląskiej i ludowej.

— Wiwat! — Niech żyją nasz przyszły poseł! — grzmiała sala rozentuzjazmowana.

— A kogo byście jeszcze chcieli mieć posłem?

— Pana farorza Wrazidłę z Krzyżowic! — rozległy się na sali sporadyczne głosy.

— Ja, ja! To dobry kazatel! — Bardzo są mądrzy! — rekomendowali inni, już w znacznie większej liczbie.

— Niech nom sie pokożą pon farorz! — wołano i nalegano z różnych miejsc i kątów sali.

Podniósł się z krzesła ks. Wrazidło i poprosiwszy przewodniczącego o głos, odezwał się w te słowa:

— Moi kochani! Nie nadaję się na posła. Jez —ech już stary i choćbych też chcioł zrobić coś dobrego dlo naszego umęczonego ludu, brak mi sił. Ale mogę wom w moji miejsce polycić bardzo dobrego i odpowiednigo człeka. Jest — to niby prosty chłop, ale mo głowę na karku, a w nij tela zdrowego chłopskigo rozumu, że mógby mu go pozazdrościć niejeden landrot i minister. Po niemiecku rządzi, jakby sie w samym Berlinie urodziuł. Pochodzi z okolicy Olesna. Znom go bardzo dobrze. Nazywo sie Gorzałka. Jest tu na zolu. Jego wom polycom na posła i kładę za nigo moją starą siwą głowę.

Na sali rozległy się szepty, gdy ks. Wrazidło zajął z powrotem swe miejsce. Ks. przewodniczący zaś zawołał:

— Gorzałka! Podejdźcie tu na estradę i pokażcie się zebranym.

— Ja, ja! Pokozać nom go! — rozlegały się głosy.

Zalecony kandydat ks. Wrazidły jednak tkwił gdzieś w tłumie, a w środku sali zauważono ruch, jak gdyby ktoś przeciskał się ku wyjściu.

Podniósł się ks. Wrazidło i przyjrzawszy się tłoczącemu się ku drzwiom, zawołał:

— Nie puścić go! Gorzałka na estradę a nie ku dźwiyrzom!

Na sali rozległy się śmiechy i chichoty, a najbliżej stojący zagrodzili chcącemu wyjść drogę; musiał więc, chcąc nie chcąc, zawrócić i udać się w stronę estrady. Stanąwszy na schodkach, rzekł:

— Waszmość księże kanoniku, wielebni dobrodzieje i wy kochani chłopi!

— Fajnie zaczon! — odezwały się głosy.

— Proszę nie przeszkadzać! — upominał ks. kanonik.

— Nie stoję o żodne honory! — jął wywodzić Gorzałka. — Nie prognę żodnych zoszczytów. Nie tesknię za Berlinem. Byłech tam z przymusu dwanoście lot i mom go po tela. — Tu przejechał sobie po gardle ku niemałej uciesze zgromadzonych. — Tam mie Prusocy wałkowali w wojsku jak kucharki niemieckie knedle. Iże zaś nie jezech bity w ciemię, jak to raczyli pedzieć pon farorz krzyżowski, tóż to wołkowanie wyszło mi na dobre. Zostołech z czasę feldfeblę, a potę, toch już jo wołkowoł tych różnych Niemców w mej kompaniji przy gardzie (gwardii). Kiech wysłużył przy wojsku, przełożoni przyrzekali mi różne urzędy, bylech jeny zostoł przy Niemcach. Alech im piyknie podziękowoł, bo mi było bardzo teskno za mojimi w doma. Chto nie był w dalekich stronach, nie rozumie, co to jest i znoczy być z daleka od ziemi naszych łojców i matek. Jo-ch to przechodziuł i radowołech sie jak dziecko, kiedy sie zbliżała kwila końca mojij służby i mojigo powrotu do swoich i do mej rodzinnej wioski. Tam wdziołech z powrotę moji chłopski ubrani i bardzo mi dobrze na łojcowskim zegonie. Tóż proszę wszystkich, dejcie mi pokuj z tem posłowanim i z nową użyrką z Niemcami. Wybiercie se jinnego kandydota, jo nim nie chcę być.

Po tych słowach zabierał się do opuszczenia schodków.

— Zostać i wejść na estradę! — rozległy się głosy.

Ktoś z estrady przytrzymał go za rękaw. Obejrzał się za siebie i widząc, że to ks. Wrazidło i redaktor Łepowski do spółki go ciągną ku sobie, uśmiechnął się dobrodusznie i przystanął.

— Wrocejcie, Gorzałko! — nalegał ks. Wrazidło. — Nie róbcie mi wstydu!

— Powiydzcie, że przyjmujecie! — wołała sala.

Ks. kanonik Ficek, przywróciwszy dzwonkiem spokój, tak się odezwał do broniącego się przed przyjęciem kandydatury:

— Bracie Gorzałko! Cenię skromność, ale tylko tam, gdzie jest na miejscu. Zastanówcie się! Już to samo, żeście przyszli z tak daleka na naszą gromadę, świadczy najlepiej o tym, że wam Prusacy w czasie waszej służby wojskowej serca polskiego nie skazili, a wasze tak prosto z serca płynące słowa przekonały nas, żeście najodpowiedniejszym kandydatem na posła z ludu pochodzącego i przez lud wybranego. Nie wymawiajcie się! Macie odpowiednie zdolności i tyle gorącego serca, że popełnilibyście grzech, gdybyście chcieli nam odmówić. Lud was woła, bracia wasi was proszą. Bądźcie jako były wojskowy posłuszni zbiorowemu rozkazowi.

Nastała krótka pauza. Salę zaległa grobowa cisza. Gorzałka wyprostował się jak żołnierz stający do apelu. Po krótkim namyśle odezwał się w te słowa:

— Nigdy nie byłech korany za nieposłuszeństwo. Posłuszeństwo noleży do mojich głownych cnot. Ks. kanonik kożą, ks. Wrazidło kożą, boję się, że zebrani też kożą!

— Każemy, rozkozujemy! — rozlegały się gromkie wołania.

Podrapał się Gorzałka z zafrasowaniem po głowie.

— Cóż tu począć? — zapytał sam siebie, wzdrygając ramionami. — Bydę musioł sie poddać. Nima rady!

Sala zagrzmiała od oklasków. Gorzałka tymczasem zeszedł skromnie z estrady i zmieszał się z tłumem.

— Mamy zatem dwóch kandydatów na posłów! — oświadczył z uśmiechem zadowolenia ks. kanonik Ficek. — Czy ma jeszcze kto jakie życzenia? — zapytał, rozglądając się po sali i estradzie.

— Jak widzę, nikt się już nie zgłasza do głosu. Wobec tego mogę stwierdzić, że doszliśmy szczęśliwie do końca. Dziękuję wam, kochani bracia, za to, że nie żałowaliście czasu i mozołu na odbycie we wielu wypadkach bardzo długiej drogi, by móc być uczestnikami niniejszego zgromadzenia — naszej pierwszej wielkiej powszechnej gromady górnośląskiej. Dokonaliśmy dziś poważnego dzieła zbiorowego, któremu oby Bóg raczył błogosławić w swym niezgłębionym miłosierdziu. Wrócicie teraz do swych domów, pokrzepieni i wzmocnieni na duchu. Opowiadajcie po swych miastach i wioskach, coście tu widzieli i słyszeli. Zachęcajcie ludzi do czytania naszego „Dziennika Górnośląskiego", bo to nasza mównica. Kto nie czyta, jest równocześnie niewidomy, głuchy i niemy. Werbujcie więc naszej gazecie wciąż nowych przyjaciół i zwolenników. Im więcej ich będzie, tym silniejsi będziemy i tym większe posiadać będziemy wpływy. Gdy przyjdzie zew wyborczy, bądźcie gotowi i stańcie wszyscy do apelu, posłuszni i karni, podobnie, jak nasz brat Gorzałka, co dał tak piękny przed chwilą przykład posłuszeństwa. A teraz przed rozejściem się odśpiewajmy razem naszą odwieczną przepiękną pieśń: Kto się w opiekę!

Rozgrzmiała sala od potężnej melodii, która, przebiwszy się przez sklepienie, płynęła pod strop niebieski jako wielki akt wiary i nadziei, ścieląc u stóp Pana nad Pany serca rozmodlonych przedstawicieli ludu górnośląskiego.

To gromadne odśpiewanie pieśni nabożnej wywarło na wszystkich niesłychanie głębokie wrażenie. Jedni ocierali sobie łzy, rozrzewnieni zapewnieniami wieszczymi w niej zawartymi, inni, umiejący ukryć i opanować swe rozrzewnienie, skierowali w uniesieniu wzrok w górę, jakby dusza ich oderwała się od ziemi i jej trosk powszednich a chciała nazawsze pozostać z istotami niebiańskimi i zatrzymać się w onych wyżynach, gdzie już niema trosk, zabiegów i zawodów doczesnych. We wszystkich wstąpiła taka moc i siła, iż każdemu zdawało się, że niebawem musi nadejść dzień, w którym lud górnośląski będzie „bezpiecznie po żmijach zjadliwych i po padalcach deptał niecierpliwych" a „oczyma ujrzy pomstę nad grzesznymi".

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRACA DLA POLSKI TO ZADANIE PEOWIAKÓW

Wydawca: Wydział Propagandy przy Zarządzie Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków.
Za redakcję i administrację odpowiada: Józef Grzegorzek.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Mariana Komisara, Katowice, ul. Kościuszki 30. — Telefon 302-19.

Pijcie znakomite

Piwo Okocimskie

SKŁAD W KATOWICACH:

UL. ŚW. PAWŁA 3 TELEFON 335-40

Sztandary - Chorągwie

kościelne, związkowe w znanym, solidnym wykonaniu, dostarcza najtaniej

„Sztuka Kościelna“

właśc. MARIA SPYCHAJÓWNA

Katowice, ul. Mariacka 7, III ptr. Tel. 344-64.

Naprzeciw Hotelu „Savoy".

Sprzedaż materiałów, frendzli itp. przyborów.

Książki szkolne

dla szkół powsz. i śred. stale na składzie

Księgarnia Kazimierza Schaefera

KATOWICE, Br. Pierackiego 11

CHORZÓW, ul. Wolności 22

Kawiarnia i Restauracja

CHROBAK

Tel. 356-69 Tel. 356-69

KATOWICE, PLAC MIARKI 2

Poleca się wszelkie napoje gorące i dobrze pielęgnowane piwa, obiady i kolacje.

Lokal otwarty do godz. 3 rano.

JÓZEF HOFFMANN

Katowice-Ligota, ul. Kłodnicka 6, tel. 340-77

GOSPODARSTWO OGRODNICZE

Ogrodnik - Pejsażysta

Projektowanie wszelkich plantacji. Nowe cmentarze. Przebudowa starych cmentarzy. Parki. Ogrody domowe, wilowe i osiedli. Plantacje alejowe i owocowe. Place sportowe, do zabaw itp. — Dostarcza wszelkie sadzonki, drzewa i krzewy. Wielkie własne ogrodnictwo, zapasy roślin z własnej szkółki. Wykonanie wszelkich projektów w własnym zakresie.

Walcownie Metali

SPÓŁKA AKCYJNA

DZIEDZICE

BIUROWE ARTYKUŁY I DRUKI dostarcza po cenach konkurencyjnych firma

K. KLUZIK i S. KRZYŻOWSKI

ARTYKUŁY BIUROWE - DRUKI

Katowice, Jagiellońska 13, tel. 328-70.

Oferty wraz ze wzorami na żądanie.

FR. SKRZYPCZAK

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

Katowice, ul. Dąbrówki 16 — Telefon 330-89

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres budownictwa na- i podziemnego.

Chrześcijański Skład Drzewa

Stolarz i Ska

Spółka z o. o.

KATOWICE, UL. ZAMKOWA 33 — TEL. 315-60

Poleca: DRZEWO BUDOWLANE i STOLARSKIE

Bank Gospodarstwa Krajowego

ODDZIAŁ W KATOWICACH

BANK DEWIZOWY

Telef.: od 309-91 do 309-95

Przyjmuje wkłady na:

książeczki oszczędnościowe za oprocent. 3%
rachunki lokacyjne:

za wypowiedzeniem 1-mies. za oproc. 2¾%
za wypowiedzeniem 3-mies. za oproc. 3¼%
za wypowiedzeniem 6-mies. za oproc. 4¼%

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI WCHODZĄCE W ZAKRES BANKOWOŚCI.

Wynajmuje schowki na dogodnych warunkach.

Restauracja „Royal“

KATOWICE, UL. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

(róg ul. św. Stanisława 2)

dawn. Siedner

Tel. 312-72.

Po gruntownej r e n o w a c j i została ponownie otwarta. — **Poleca pierwszorzędnie pielęgnowane piwa i wódki, oraz znakomitą kuchnię.**

Franciszek Szymankiewicz

Józef Jochemczyk — Restauracja

Zdrój Okocimski

Mysłowice, ul. Powstańców 1, tel. 220-54

(narożnik ul. Modrzejowskiej)

Poleca: Śniadania, obiady, kolacje — Wódki, likiery i wina, — oraz dobrze pielęgnowane PIWA OKOCIMSKIE.

W soboty, niedziele i święta DANCING.

E. HEIBER

WIELKIE HAJDUKI G. ŚL.

ul. Marszałka Piłsudskiego 82 c — (Chorzów)

Tel. 411-20.

Zakłady Zdrowotno-Techniczne

Projektowanie i wykonywanie wszelkich przedsiębiorstw, wodnych, kanalizacyjnych i rurociągowych, instalacje gazowe, wodne i kąpielowe. **Ogrzewania** parowe i ciepłowodne, oraz ciśnienia parowe.

WIECZOREK JÓZEF

MISTRZ BLACHARSKI

Pawłów, ul. Marszałka Piłsudskiego 50a.

Telefon 512-87.

Koncesjonowany Zakład Instalacyjny, Wodociągowy i Kanalizacyjny

MAKSYMILIAN SŁABY

Architekt i Budowniczy

Sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca

MYSŁOWICE — TELEFON 220-10

Fabryka wyrobów kamiennych: ul. Krakowska.
Mieszk.: ul. Marsz. Piłsudskiego 11.

Opracuje projekty, kosztorysy. Wykonuje budowę willi i domów mieszkalnych z zastosowaniem materiałów nowych; specjalny dział budowy tanich domów z „Solomit“ (40% oszczędności).

Własna fabryka wyrobów betonowych. — Rury kanalizacyjne, kręgi studzienne, płyty chodnikowe, guliki „Geigera“, krawężniki, posadzka cementowa kol., słupy betonowe, betonowa kostka brukowa, dachówki, opatentowane ogniotrwałe zasuwy do kominów i went. itd.

Chrześcijańska

WYTWÓRNIA MUNDURÓW WOJSKOWYCH I GARDEROBY CYWILNEJ

Reprezentacja i skład sukna, kamgarnów i kocy polowych **Legionowej Spółdzielni Wytwórczej i Fabryki Wyrobów Wełnianych w B i e l s k u.**

Składnica: artykułów wojskowych, organizacyjnych i sportowych

Adolf Bańka

Katowice, ul. Gliwicka 8, II p. Tel. 355-84.